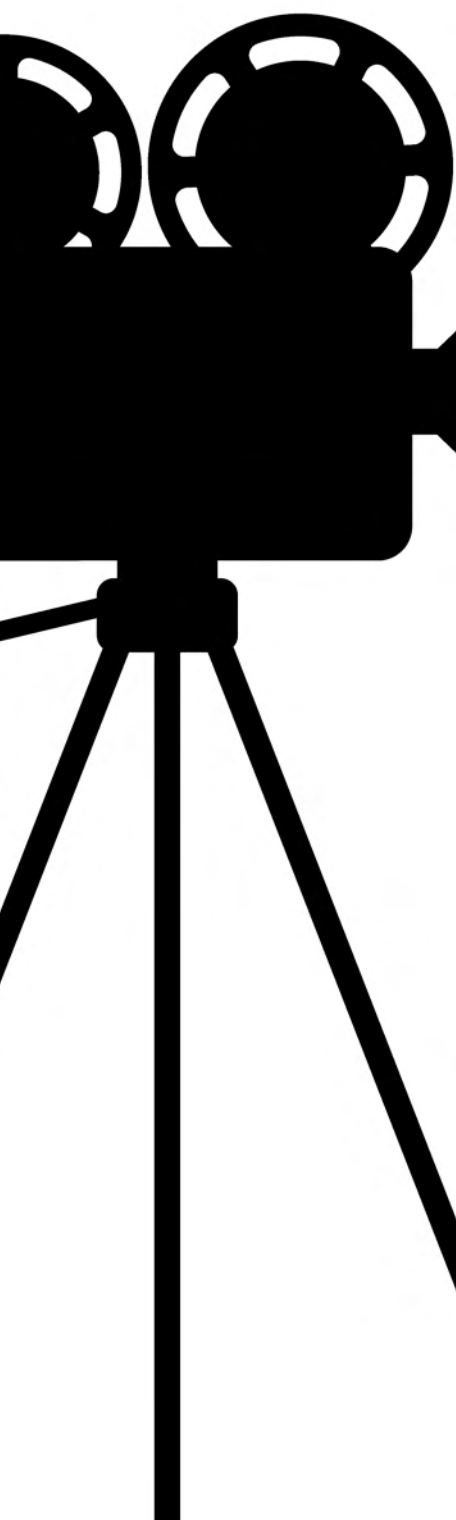


Stanisław Lem to jeden z najbardziej znanych polskich prozaików. Jego powieści i opowiadania przetłumaczono na ponad 40 języków, a hasło *Stanisław Lem* w serwisie Wikipedia można przeczytać w 69 językach – dialektach – odmianach. Historie, które konstruował, przenosiły czytelników w zupełnie inny, nie zawsze wspaniały, ale zawsze niezwykły świat.





tekst: dr Agnieszka Tambor



dr Agnieszka Tambor
Wydział Humanistyczny
Uniwersytet Śląski
agnieszka.tambor@us.edu.pl

PISARZ, KTÓRY NIE CIERPIAŁ EKRANIZACJI SWOICH KSIĄŻEK

Dziś wiemy także, że Lem należał do pisarzy wyjątkowo przewidujących: „Całe popołudnie spędziłem w księgarni. Nie było w niej książek. Nie drukowano ich już od pół wieku bez mała. [...] Księgarnia przypominała raczej elektroniczne laboratorium. Książki to były kryształki z utrwaloną treścią. [...] Czytać można je było przy pomocy optonu. Był nawet podobny do książki, ale o jednej, jedynej stronie między okładkami. Za dotknięciem pojawiały się na niej kolejne karty tekstu. Ale optonów mało używano, jak mi powiedział robot-sprzedawca. Publiczność wołała lektany – czytały głośno, można je było nastawiać na dowolny rodzaj głosu, tempo i modulację” (S. Lem, *Powrót z gwiazd*). W tym krótkim fragmencie, a trzeba podkreślić, że słowa zostały napisane w 1961 roku (sic!), nie tylko możemy zobaczyć jak na dłoni dzisiejsze e-booki, Lem celnie przewiduje także dominację treści audio nad pismem, a przytoczony cytat to tylko jeden z wielu przykładów na to, że Lem był nie tylko doskonałym pisarzem, ale posiadał również niezwykły dar obserwacji, dzięki któremu potrafił tworzyć alternatywne, całkiem pociągające światy. Jak to zatem możliwe, że do dziś nie doczekaliśmy się hitów na miarę Marvela w postaci ekranizacji powieści tego niezwykle poczytnego autora gatunku *science fiction*? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta: otóż Stanisław Lem chronicznie nie znosił filmów opartych na jego tekstach, a każdą adaptację, która kiedykolwiek powstała, traktował jak świętokradztwo. Jedyne ekranizacje, które wspomina dobrze, to te, które nigdy nie powstały. „Najlepszy interes z Amerykanami zrobiłem na przełomie lat 60. Wówczas Michael Rudesone kupił ode

mnie prawa do realizacji *Niezwykłego*. Uważam, że *Niezwykły* jest utworem, który bardzo dobrze mógłby sprawdzić się na ekranie. Jest widowiskowy, ma niesamowitą scenerię: latające chmury insektów. Realizacja takiego filmu musiałaby jednak kosztować fortunę, a byłby to jednak projekt komercyjnie dosyć ryzykowny. Dlatego Rudesone przez cztery lata bezskutecznie szukał producentów, przy okazji płacąc mi należne, niebagatelne tantiemy za przedłużanie opcji. Film w końcu nie powstał, a byłby zapewne okropny, za to ja sporo zarobiłem. Miłe wspomnienia” (źródło: www.lem.pl).

Okropny to jedno z łagodniejszych słów, których używał Lem w stosunku do „swoich” filmów. Zaryzykujmy zatem szybki przegląd najbardziej znanych ekranizacji prozy Stanisława Lema okiem mistrza (ekranizacje zostały omówione w słynnym wywiadzie, który przeprowadził z pisarzem w 2000 roku krytyk filmowy Łukasz Maciejewski): *Milcząca gwiazda*: chała i socrealistyczny pasztet; radziecka wersja *Solaris*: „Na planie tego filmu byłem rozgniewany do tego stopnia, że tupiałem nogami i wołałem do Tarkowskiego: Wy, durak!”; *Test Pilota Pirxa*: tandeta i nuda; *Szpital przemienienia*: „ja na ekranie zobaczyłem wyłącznie rozmaite elementarne nonsensy”; *Wyprawa profesora Tarantogi*: „Niech pan dziękuje Bogu, że nie musiał pan tego oglądać”. Całkowicie odcinał się także Lem od najbardziej kasowej ekranizacji swojej prozy, czyli od amerykańskiej wersji *Solaris*. To „rozstanie” z dziełem odbyło się zresztą za przyzwoleniem, a nawet zachętą producentów. „Im bardziej w jakiś projekt angażuje się strona amerykańska, tym grubsza staje się umowa ograniczająca prawa ingeren-

cji autora. A jednak myśl o tym, że w tej chwili czterdziestu scenarzystów dłubie w moim tekście, nie sprawia mi wielkiej satysfakcji. W tym momencie nie mam nawet prawa zapoznać się z tekstem tego scenariusza. Nie mam prawa, ale i ochoty, bo obawiam się, że po tej lekturze prawdopodobnie szlag by mnie trafił na miejscu”. Właściwie jedynym filmem, który akceptował pisarz, jest krótkometrażowy *Przekładaniec* w reżyserii Andrzeja Wajdy – w tym przypadku akceptacja wynika z faktu, iż to właśnie Lem napisał scenariusz do filmiku.

Czy to charakter pisarza nie dopuszczał jakichkolwiek zmian w napisanych przez niego tekstach, czy nie dostrzegał Lem prawideł rządzących językiem filmu i nie dopuszczał do siebie ram procesu tłumaczenia audiowizualnego i niezbędnych czasem ingerencji w treść? Chyba nie! Może to jednak reżyserzy i scenarzyści nie chcieli dopuścić do siebie myśli, że właśnie wiernie zekranizowane teksty Lema przyniosłoby najlepsze rezultaty i zyski. „Największą bolączką dzisiejszego *science fiction* jest [...] infantylizm. Ci wszyscy biedni scenarzyści od lat nie potrafią opowiedzieć niczego nowego poza wojnami kosmicznymi i złowrogimi przybyszami z obcej planety, a mnie to wydaje się coraz bardziej nudne, monotonne i głupie” – mówił Lem i nie sposób się z nim nie zgodzić. 20 lat po przeprowadzeniu tego wywiadu chyba niewiele się zmieniło... Jak mogłaby wyglądać idealna produkcja nakręcona na podstawie powieści Stanisława Lema? Miejmy nadzieję, że kiedyś w końcu się tego dowiemy, choć sam pisarz na pewno uznałby ten nieistniejący jeszcze film za podłe popłuczyny swojej twórczości.